

## „A mogło być tak pięknie...”

Moje małe miasteczko Dobrodzień leży w województwie opolskim, kiedyś w częstochowskim. Zachwyca swoim urokiem i pięknymi zabytkami. Naprawdę warto je odwiedzić i nacieszyć oczy. Kocham je całym sercem i cieszę się, że nie muszę mieszkać w jakiejś ogromnej aglomeracji. Jednak chciałabym zwrócić uwagę na coś co jest bliskie memu sercu i ma dla mnie ogromne znaczenie sentymentalne.

Bzionków- mała wioska znajdująca się około 4 km na północ od Dobrodzienia. W „Echu Dobrodzienia” z 1987 roku zamieszczono wykaz obiektów zabytkowych miasta i gminy Dobrodzień. Przy miejscowości Bzionków napisano- pałac z przełomu XIX i XX wieku, dom podworski, czworaki, gorzelnia, obory, spichlerz i kuźnia. Można powiedzieć, że całość jest jednym wielkim zabytkiem. Jest to duży plac z dwoma bramami wjazdowymi, z tymi wszystkimi budynkami, parkiem i ogrodem. Jest też dolna część Bzionkowa ze stawem i znajdującymi się za nim domami, które nazywa się Papiernią. Cały majątek, w języku niemieckim nazywał się Johannahof i należał do niemieckiego szlachcica Udo



von Schweinichena. Przed końcem wojny musiał on opuścić to miejsce. Wyjechali do Niemiec zabierając ze sobą tylko podręczny bagaż, dokumenty i pieniądze. Zostawił cały dorobek życia swojej rodziny. Musiał tak postąpić, ponieważ decyzją PKWN z 6.09.1944 roku o



reformie rolnej nastąpiło przejmowanie, przez państwo polskie, majątków i ziem należących do prywatnych właścicieli, w większości Niemców. Przez kilka lat pałac stał pusty. Ludzie z sąsiedniej miejscowości ograbili go z mebli, sprzętów i cennych przedmiotów. Z zewnątrz wszystko zostało nienaruszone. Zastanawiam się, czy ludzie którzy ogołocili pałac, jeżeli jeszcze żyją, zachowali zabrane rzeczy. Miejscowi bali się cokolwiek zabierać, ponieważ łudzili się, że ich pan wróci. Przecież pracowali w jego oborach, ogrodzie, na polach i służyli w pałacu. Jednak, gdy od 1.01.1949 roku zaczęto tworzyć PGR-y, których celem było zniesienie własności prywatnej, wiedzieli już, że Udo von Schweinichen nie wróci.

W latach pięćdziesiątych utworzono w majątku PGR, którego kierownikiem, w roku 1954, został mój pradziadek. Sprowadził się z rodziną z Łagiewnik Wielkich, gdzie wcześniej był kierownikiem, i zamieszkali w pałacu. Mieszkało w nim wówczas kilka rodzin. Zresztą cały Bzionków był zamieszkały, a ludzie znowu mieli pracę. Jak dawniej pracowali w oborach, na polu, w sadzie, ogrodzie i szklarni. Wszystko zadbane. Życie toczyło się jak dawniej mimo, że właściciel się zmienił. Rozebrano jedynie bramy, które oddzielały całe podwórze od zamku i przebudowano dom podworski. W części za stawem wybudowano trzy domy, każdy na dwie rodziny, i ogrody w całości rodzinne.



W Bzionkowie mieszkała i pracowała cała rodzina mojej mamy, od prapradziadków począwszy. Moja mama zawsze z nostalgią wspomina swoje dzieciństwo na wsi. Zabawy z dziećmi w parku, gdzie mieli huśtawki. Kąpiele w stawie rybnym, w którym nie można było się kąpać. Bieganie po polance w parku, która mojemu dziadkowi, gdy był mały, jego braciom i kolegom służyła za boisko. Zrobili nawet bramki, wprawdzie bez siatki, i mieli swoją drużynę piłkarską. Przypomina też o opiece nad grobem nieznannej osoby w parku, prawdopodobnie żołnierza. Prababcia wspominała, że dwóch żołnierzy uciekało przez ogród, gdy radzieccy wojskowi zaczęli do nich strzelać. Nie wiadomo czy obaj zginęli i są tam pochowani, czy jednemu udało się uciec. Wspominała też, że mógł to być któryś z braci mojego pradiadka wracający do domu. Pięcioro jego braci nie wróciło z wojny. Mama mówi też o zabawach na małym wzniesieniu w parku, na którego rogach rosły cztery drzewa. Wspomina fontannę za zamkiem, w której grała z koleżankami w wyliczanki, siedząc na rzeźbionych klombikach fontanny. Zimą górki i sanki, latem plecienie wianków ze stokrotek rosnących wokół zamku. Najbardziej jednak ciszę, spokój, poczucie bezpieczeństwa i śpiew ptaków. Ja myślę, cóż to takiego, same nudy. Jednak mama twierdzi, że miała wspaniałe dzieciństwo. Jej zdaniem my jesteśmy biedni, bo nigdy tego nie poznamy i jesteśmy skazani na media i Internet, które stara się nam ograniczać. Od trzydziestu lat mama, jej rodzice i rodzeństwo mieszkają w Dobrodzieniu, ale nadal uważa, że przysłowie „Pan Bóg stworzył wieś, a człowiek miasto” jest bardzo trafne. Gdy przeprowadzili się do naszego miasteczka



była tu strasznie nieszczęśliwa i stale wracała na wieś. Wszystkie dni wolne, wakacje i ferie spędzała u Wspomina, że mieszkało tam kiedyś tylu ludzi, że nawet mieli święcenia pokarmów w Wielką Sobotę przy bzionkowskiej kapliczce.



Nastaly jednak czasy, gdy ludzie zaczęli uciekać z wiosek.

Wyjeżdżali do Niemiec, wyprowadzali się do innych miejscowości, a starsi umierali. Stopniowo wieś wyludniała się. Nie działała już szklarnia i inspekty w ogrodzie oraz gorzelnia, którą również na jakiś czas uruchomiono. Zaprzestano uprawy szparagów, kapusty, pomidorów i sadzonek roślin. W 1975 roku, po 21 latach kierowania PGR-em, pradiadek przeszedł na emeryturę. Jednak aż do swojej śmierci w 1977 roku mieszkał z prababcią w zamku, jako jedyna rodzina. Wiosną 1978 roku prababcia opuściła zajmowany dół zamku i przeprowadziła się do domu podworskiego, zamienionego w blok mieszkalny. W kolejnych latach tylko jedna rodzina zajmowała część piętra zamku. Do części zamku zajmowanej przez pradiadków przeniesiono biura PGR-u. Jeszcze wtedy można było podziwiać piękno i kunszt zamku: sztukaterie na sufitach, dębowe drzwi z pięknymi klamkami, parkiety, piece kaflowe, ogromny kominek, kafelki, okiennice, żaluzje, wysokie i rzeźbione kaloryfery oraz zdobione belki w sali kominkowej. Od kilku lat nie organizowano już imprez w świetlicy, która prawdopodobnie za czasów von Schweinichenów była salą balową. Odbываły się w niej wesela, zabawy pracownicze, jasełka i Mikołajki dla dzieci. Jednak ściany zamku widziały również ludzkie cierpienie. To stąd wyruszał kondukt żałobny po śmierci 27-letniej siostry mojego dziadka, tragicznej śmierci 18-letniego brata, a na koniec po śmierci jego ojca. Jednak życie toczyło się dalej. Ludzie pracowali, dbali o obejście przed zamkiem i park za nim.



W latach 80 w dolnej części

zamku zajmowanej przez biura rozebrano piece kaflowe i zastąpiono je zwykłymi. Były to jedyne zmiany, i dzięki za to. W 1989 roku zniesiono dotacje dla PGR-ów, a w październiku 1990 roku podjęto decyzję o ich likwidacji. Do końca 1993 roku zlikwidowano w Polsce PGR-y, a ziemię przejęła Agencja Rynku Rolnego. Mniej więcej w tym czasie przyjechał do Bzionkowa syn von Schweinichena. Po prawie 50 latach wrócił do miejsca, które musiał opuścić jako mały chłopiec. Chciał je odzyskać. Aby odzyskać to co zostało zabrane jego ojcu, który już od dawna nie żył, musiałby kupić Bzionków wraz z polami do niego należącymi. To nie odpowiadało panu von Schweinichen. Chciał odzyskać plac, ogród, zamek i park, bez obciążeń w postaci pól. Nie wiadomo czy zamieszkałby tam, czy zamienił w jakiś hotel. Jednak myślę, że dbałby o swoje dziedzictwo, którego został pozbawiony, a za które dodatkowo musiałby zapłacić. Był to jeden jedyny raz, gdy upomniał się o swoje. Później już nikt o nim nie słyszał. Nie wiadomo nawet, czy jeszcze żyje. Szkoda, że odpuścił. Być może dziś wszystko wyglądałoby inaczej.

Likwidacja PGR-u w Bzionkowie objawiła się: zaprzestaniem hodowli bydła, wyburzeniem żłobów w oborach, zlikwidowaniem sadu, poprzez wycięcie wszystkich drzew, rozebraniem części komina gorzelni, wyburzeniem obory i domku jednorodzinnego na Papierni, a także zburzeniem w parku budynku, w którym przechowywano paliwo, a który mógł służyć rodzinie von Schweinichen jako chłodnia. Zanim jeszcze całkowicie zlikwidowano PGR, Agencja Rynku Rolnego przeprowadziła remont zamku. Schody zamku wychodzące na park, na których czas odcisnął swoje piętno, wyburzyła i postawiła nowe w niczym nie przypominające tych pierwotnych. Zniknęły wtedy wszystkie piece kaflowe i zdobione kaloryfery,



centralne ogrzewanie. W między innymi: kuchnia- po której zostały usunięte kafelki na podłodze, pralnia- rozebrano wszystkie kotły do gotowania prania i ciepłej wody, piec do pieczenia chleba i ciasta- rozebrano wahadłowe drzwi pomiędzy dwoma pomieszczeniami, zmniejszono te pomieszczenia tworząc między nimi toaletę i niszcząc w ten sposób część parkietu. Część terenu wokół zamku, który kiedyś znaczyły alejki, wylano betonem. Nie wiadomo po co, ale zrobiono także betonowe obramowanie grobu w parku. Zniknęło wówczas wiele krzewów bzu oraz krzewy z kwiatami w kształcie śnieżnych kul. Po tym remoncie jeszcze przez jakiś czas mieściły się w zamku biura Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej. Od połowy lat 90 zamek stał pusty.

W 2000 roku cały teren nabył prywatny inwestor. W 2001 roku właściciel zamieszkał w Bzionkowie i przedstawił ludziom swoje plany inwestycyjne. Wszyscy byli zadowoleni, mieli nadzieję, że coś ruszy, a może nawet będzie praca. Na początek wysprzątało park, zgrabiono liście, skoszono trawę. W zamku odnowiono okna, drzwi oraz belki sufitowe w sali kominkowej. I tyle dobrego.

Sprowadził konie i zrobił dla nich padok na środku podwórza, mając do dyspozycji duży ogród. Ludzie nie mogli się nadziwić. Kolejnym krokiem było rozebranie dachu stodoły, ale dla zrównoważenia złego efektu, remont zewnętrznych ścian i dachu dawnej świnia. Na tym remonty zakończyły się. Mieszkańcy zaczęli zastanawiać się nad zachowaniem właściciela. Podniósł czynsz i zaczął utrudniać dostęp do zamku dla przyjeżdżającym rodzinom. Nieraz zdarzyło się, że tata musiał zostawiać samochód przy bramie, gdy przyjeżdżaliśmy do prababci. Wkrótce też wyszło, że jego



wielkie obietnice, to wielkie oszukanie. Mało było straszących murów stodoły, bo belki, które z niej pozyskał przeznaczył na opał, trzeba było również zlikwidować schody nad oborę. Następnie rozebrać chlewiki stojące tam od niepamiętnych czasów. Zakazać hodowli zwierząt i nakazać rozbiórkę szop. Rozpocząć przestawianie ogrodzenia parku, a część całkowicie zlikwidować. Przewrócić wszystkie maszyny energetyczne. Kolejna sprawa- gorzelnia. Zaczął wywozić z niej na złom wszystkie sprzęty i urządzenia, które pamiętały czasy von Schweinichenów. Niszczył przy tym ściany, wyburzając je poprzez wyrywanie ogromnych kadzi. Powyrywał metalowe okna. W ten sposób zrujnował połowę gorzelni. Została z niej tylko ta część, w której na górze mieści się mieszkanie. A przecież ostatni lokator opuścił to mieszkanie w latach 90. Przez ponad 10 lat budynek stał pusty, a mimo to był w dobrym stanie. Ludzie pojęli, że karmiąc ich obietnicami, karmił wiatrem. Zaczęli się zastanawiać nad jego firmą, która w nazwie miała spółka w likwidacji, czy nie został wynajęty do likwidacji Bzionkowa. Wszyscy mieli dosyć takiego gospodarowania i doprowadzania do ruiny. Dwie rodziny wyprowadziły się wtedy z Bzionkowa. My przy okazji odwiedzin prababci dostrzegaliśmy kolejnej szkody. Szczególnie to przeżywała moja mama. To ona nauczyła mnie dostrzegać piękno w starych budowlach i powtarza, że stare budynki mają duszę. Zniszczenia, których dokonał w latach 2001-2008 właściciel Bzionkowa są naprawdę ogromne. Jego ostatnim celem był zamek. Powyrywał centralne ogrzewanie i rury doprowadzające wodę. Zaczął przestawiać ściany, zamuroвывать drzwi, zrywać parkiet. Celowo zostawiał otwarte drzwi i okna, aby a zamku mógł hulać wiatr. Z dolnej części zamku zniknęły wszystkie, wcześniej odnowione, zabytkowe drzwi i został rozebrany kominek. Dach zaczął przeciekać, a dodatkowo właściciel zostawiał otwarte drzwi balkonowe. Zbierające się na balkonie liście i deszcz doprowadziły do zacieków w pomieszczeniu tylnej części zamku, a w suficie sali balowej do powstania dziury. Kiedyś pracownicy czy mieszkańcy czyścili dachy z mchu, a rynny i balkon z liści. Wszystko było wtedy naprawdę zadbane. Szkoda, że teraz nie wszyscy tak robią. Mało, że nie dbają to jeszcze celowo niszczą. Przed swoim nagłym wyjazdem z Bzionkowa zdążył jeszcze zezłomować wszystkie furtki i bramy. Myślę, że gdyby teraz mógł to zobaczyć Udo von Schweinichen oraz dawni pracownicy to chyba wszyscy przewracaliby się w grobie. Moja prababcia nigdy nie przypuszczała, że taki może być koniec Bzionkowa. Częściej jednak wspominała te stare dobre czasy. Zmarła w 2008 roku przeżywszy w tym jednym miejscu 75 lat.

Pod koniec 2008 roku nastął nowy właściciel. Wyprowadziła się też kolejna rodzina. W 2009 roku mieszkali tu tylko dwie rodziny. Nowy właściciel tak podniósł czynsz, że od roku 2010 w Bzionkowie, w domku za oborami, mieszka jeden pan. Tętniący kiedyś życiem Bzionków dziś wymiera. Nie ma ludzi, a budynki się niszczej. Czy u nas wszyscy są nastawieni tylko i wyłącznie na zysk? Może czasem lepiej mieć trochę mniej, dogadać się z ludźmi i pozwolić mieszkać za mniejsze pieniądze? Przecież zamieszkane i ogrzewane budynki nie niszczej tak, a i teren wokół nich jest zadbane i pilnowany. Wtedy i wilk byłby syty i owca cała. Nikomu najwidoczniej nie zależy aby ta spokojna i malownicza wioska odzyskała dawny blask. Jest na sprzedaż. Jedynie część za stawem, tak zwana Papiernia, jest zamieszkała, a znajdujące się tam domki są własnością prywatną. Zastanawia mnie dlaczego pozwala się na taką dewastację.

Agencja sprzedała w 2000 roku ten ogromny teren za połowę ustalonej ceny. Warunkiem było jednak odrestaurowanie obiektów i zagospodarowanie terenu w ciągu 5 lat od chwili zakupu. Niewywiązanie się z warunków umowy groziło dopłatą reszty sumy. Sprzedano to, o co chodziło panu von Schweinichen odwiedził Polskę w latach 90. Nie miał szczęścia, nie zezwolono na odkupienie dawnego





ojca. Postawiono mu warunek, a innym się poszczęściło. I co? W ciągu 10 prowadzono prawie do ruiny. Czy nikt tego nie sprawdzał? Gdzie był konserwator zabytków? Czy nie ma kary dla takich ludzi?

Ostatnio w Internecie wyczytałam, że w 1939 roku w Polsce istniało około 12000 dworów. A ile jeszcze pałaców i zamków? Z danych z 2007 roku wynika, że zostało już tylko 2800 dworów, z czego 2000 jest w stanie ruiny, radykalnej przebudowy lub totalnego ogołocenia. 150 dworów zachowało walory architektoniczno-historyczne, a 650 udałoby się uratować. Takie statystyki są zatrważające. Czy nie znamy powiedzenia „cudze chwalicie, swego nie znacie”? Czasem wystarczy się tylko rozejrzeć, żeby dostrzec otaczające nas piękno. Gdy niedawno zabrałam tam koleżanki były zaskoczone pięknem i spokojem tego miejscem. A piękno to po 2000 roku zostało bardzo zachwiane. Więc co powiedziałyby wcześniej? Pamiętajmy, że historia jest nauczycielką życia, a przestając na teraźniejszości, chwalmy też dawne czasy. Nie opierajmy się na przysłowiu „łatwo przyszło, łatwo poszło”. Dbajmy o naszą spuściznę. Przecież coś co trwało i istniało 100 lat albo dłużej nie może zniknąć w ciągu dziesięciu. Pamiętajmy, że Śląsk zwany był kraina zamków, pałaców i dworów. Niech tak pozostanie. Ratujmy zabytki, a nie doprowadzajmy do ruiny. Doceńmy kunszt i walory takich budowli. Jak piękną pracę wykonywali kiedyś ich wykonawcy. Zauważmy, że dawniej nie było takiej technologii i maszyn, a mimo to ludzie doskonale sobie radzili. Tworzyli wspaniałe dzieła. Żeby teraz doprowadzić Bzionków do pierwotnego stanu potrzeba ogromnego nakładu finansowego, ale to może się udać. Przykładem może być Kamień Śląski. Jeżeli z gołych, rozpadających się murów można było przywrócić dawny blask, to myślę, że w Bzionkowie jeszcze nie wszystko stracone. Kiedyś było tam pięknie. Wierzę i mam nadzieję, że teraz też nie tylko może być pięknie, ale na pewno jeszcze będzie.



Aleksandra Mucha kl. III C